

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, demonstracje studenckie, emigracja Żydów, rok 1968, KUL, UMCS, Grzegorz Seidler, antysemityzm, "Sztandar Ludu", "Kurier Lubelski"

Wydarzenia w 1968 roku w Lublinie

Marsz i strajk studentów z akademika. To był taki znamieny dla nas moment, bo to wszystko co otrzymywaliśmy, te wiadomości z Warszawy były jak gdyby tak obok. Nagle dowiadujemy się, że Lublin też, że studenci domagają się przywrócenia relegowanych studentów. Pamiętam, że pod redakcję przyszło bardzo dużo ludzi. Pojawił się rektor Seidler, który miał do nas, taki sympatyczny stosunek, lubił naszą redakcję i przyszedł [do nas] i z balkonu uspokajał tą młodzież, przemówił do niej. Pamiętam, że te pochody, one były przez parę dni powtarzane. Najpierw milicja nie pozwoliła wyjść z miasteczka studentom, którzy szli tą ulicą Nowotki, dzisiaj ona się nazywa księdza Radziszewskiego, czyli tutaj przed KUL-em, jak gdyby ich zatrzymała. Przypominam sobie też te opowieści, że tam wtedy także pojawił się Seidler i starał się uspokoić ten tłum, przekonać, żeby oni nie szli do miasta. Wtedy, żywo to opowiadano, jedna ze studentek podbiegła do rektora i opluła go. Ten jej gest był taki dosyć zaskakujący, to parokrotnie w ciągu tego gorącego okresu odbywały się takie jak gdyby scysje. Myśmy natomiast w redakcji, pamiętam, cieszyli się, że lubelscy studenci również protestują. Oczywiście informacje z Urzędu Bezpieczeństwa były zawsze takie, że to studenci KUL-u protestują. Nie widziałem [pałowania studentów], ale relacje miałem niejako z pierwszej, bo i Trembecki, i chyba wtedy Jurkowski sprawozdanie z tego pisali. Oni opowiadali, a my byliśmy przerażeni tym wszystkim. Studenci, którzy tam byli zatrzymywani uciekali na teren KUL-u, co niby miało potwierdzić, że to byli studenci z KUL-u.

Prawdopodobnie też byli prowokatorzy, bo to zawsze tym się charakteryzowała cała ta rzeczywistość, że zawsze gdzieś tam podsuwała tych prowokatorów, żeby przez ich działalność ujawnić autentycznych prowodyrów tych manifestacji. Wtedy też pojawiły się w gronie naszych tutaj dziennikarzy różne stanowiska. Myśmy już przyjęli nowych dziennikarzy, wśród nich byli młodzi absolwenci po UMCS-ie. Wszyscy w redakcji byliśmy oburzeni na artykuł, który się ukazał na naszych łamach, bardzo

krytycznie oceniający te właśnie zdarzenia w Lublinie związane z protestem studentów, już trudno powiedzieć z jakiej uczelni tylko w ogóle środowiska studenckiego. Oczywiście w tym artykule napisano o tym, że to KUL-owcy, że to tam prowokatorzy jacyś nie zdający sobie sprawy z rzeczywistości, same pomyje wylano na tych studentów. To całkowicie się nam nie zgadzało z tą opcją jaką my obserwowaliśmy w działaniach studentów i w tym takim pokojowym uśmierzaniu protestów ze strony rektora, który miał wpływ na tych studentów, który umiał rozsądnie do nich przemówić, który umiał uspokoić ich. Natomiast ten artykuł, który się ukazał był oczywiście inspirowany przez propagandową grupę. Dla mnie to był jątrzący materiał, który mógł spowodować następne jakieś manifestacje. Nie spowodował, bo już ci podżegacze byli wcześniej niejako uśmierzeni czy unieszkodliwieni przez władze UB, SB. My od tego czasu przeżywaliśmy taki niesmak, że to nie wyszło z woli redakcji, tylko z woli narzuconej. Mieliśmy pretensje do koleżanki, która to napisała, pretensje, które się nam się potwierdziły, w 1980 roku ona już przyjeżdżała do Lublina jako referentka Komitetu Centralnego, bo tam poszła pracować i to z jej niejako polecenia pisało się nie o strajkach w 1980 roku, które się przecież tu w lipcu zaczęły, tylko o przestojach w pracy. Wtedy już nie byliśmy, w końcu 1968 roku, gazetą tak niezależną. Odczuliśmy to jak bardzo w redakcję, w nasze myślenie weszły te oficjalne stanowiska władzy. „Sztandar Ludu” zwłaszcza w tym czasie opisywał różnych tu ludzi, pracowników nauki ze środowiska lubelskiego, którzy są pochodzenia żydowskiego i to miało niby coś znaczyć. Był taki profesor Parnas, który prowadził ten ośrodek, Instytut Medycyny Pracy i Higieny Wsi. On został opisany, tam jakieś brudy powylewano na jego głowę, pewnie część zasłużonych, część w ogóle wymyślonych. Wtedy też zaczęto tak przyglądać się kto w tym środowisku dziennikarskim jest Żydem, a kto nie jest Żydem. Przypominam sobie rozmowę z Antonim Michalakiem. To był malarz z Kazimierza [Dolnego], portrecista również i on przyjechał do Lublina, i robił portrety rektorów UMCS-u. W tej rozmowie zagadał [mnie]: „Proszę pana, a kto w redakcji jest Żydem?”. Mnie to zaskoczyło, bo nigdy się tak nie zastanawiałem, ale tak głośno myślałem: „No nie mam pojęcia, może Gnot, bo on utrzymuje, że tam jego rodzina pochodzi z Węgier.”. Tak opowiadałem, tak odpowiadałem i poszedłem dalej, że z redakcji „Sztandaru Ludu” to wiadomo, że tam jest Sara Nomberg – Przytyk, Gogołowska i tam jeszcze kogoś pewnie wspominałem. On w pewnym momencie mówi: „Ale wie pan, mówi się, że pan jest Żydem.”. Mnie to trochę rozśmieszyło, ale byłem zaskoczony, bo tam może ludzie tak mówili. Myślę, że byli ludzie, którzy byli pośrednio przymuszani do opuszczenia Lublina [z powodu pochodzenia]. W gronie dziennikarskim to był jeden Izraelewicz, fotoreporter, który wyjechał wtedy do Szwecji. Sara Nomberg wyjechała, Parnas wyjechał. [Natomiast] profesor Liphardt na przykład, bardzo dobrotliwy lekarz ginekolog, o którym mówiło się cały czas, że to Żyd, on nie opuścił Lublina i prawdopodobnie nawet nie był pochodzenia żydowskiego, tylko miał nazwisko takie niemieckie. „Kurier Lubelski”, ponieważ te działy publicystyczne były znacznie

słabsze, tym się prawie nie zajmował.

Data i miejsce nagrania	2006-03-31, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"